

PREMIERA „BOSKIEJ!” W TEATRZE POLONIA TO PRAWDZIWE WYDARZENIE

Fantastyczne aktorskie popisy Krystyny Jandy

Jacek Wakar
krytyk teatralny

Co odróżnia sztukę Petera Quiltera od zwykłej scenicznej bulwarówki? Z pozoru absolutnie nic. Rzeczą przyrządził brytyjski autor ze sprawdzonych teatralnych składników. Chochłę śmiechu połączył ze szczyptą wzruszenia. Całość doprawił prostym, czytelnym dla każdego przesłaniem. Niby nic wielkiego. Literatura, szczerze mówiąc, całkiem przeciętna.

Dlaczego więc „Boska!” w warszawskiej Polonii, pozostając dobrze skrojoną sztuką dla każdego, przekracza ramy stereotypu? Po części jest to zasługa samego Quiltera, który tytułową bohaterką uczynił Florence Foster Jenkins. Ta była spadkobierczyni olbrzymiej fortuny przeznaczając ją na realizację pasji swego życia: śpiewania. A śpiewała tak źle, że wydawało się to nieprawdopodobne. Słuchałem kiedyś jej głosu z płyt, więc wiem, o czym mówię. Przypięto jej w końcu etykietkę najgorszej śpiewaczki świata, ale to wcale nie przeszkadzało, by Jenkins otoczyła specyficzny kult. Jego apogeum był występ w słynnej Carnegie Hall w październiku 1944 roku. Dla 76-letniej samozwańczej diwy niemal w jednej chwili dopełniło się życie i sztuka. Zmarła miesiąc później. W wersji Quiltera szczęśliwa i pogodzona ze sobą.

Dla aktorki rola Jenkins, chociaż z powodów wokal-

To przedstawienie jest adresowane dla każdego – wiek nie ma tu żadnego znaczenia. Jednocześnie jest to teatr szlachetny i bezinteresowny. Tu nikt niczego nie udaje

nich piekielnie trudna, wydaje się samograjem. Bohaterka bez przerwy stoi w centrum sceny. Bywa wielką damą, ale częściej infantylną kretynką. Widzi wszystko na różowo, w barwach jej ulubionych tiulowych sukni. Jest rozkapryszonym dzieckiem, które jednak do końca zachowuje niewinność. Buduje sobie własny świat, który niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. To nic, że obiektywnie patrząc, śpiewa okropnie. W jej uszach jej śpiew brzmi wprost anielsko. Nieświadomie tworzy wokół siebie iluzję doskonałości.

To wszystko jest w kreacji Krystyny Jandy – to wszystko, a nawet jeszcze więcej. Tajemnica jej sukcesu, a jednocześnie powodzenia całego przedstawienia tkwi znów w zachowaniu idealnych proporcji. Z początku rola Jandy, a wraz z nią inscenizacja, pędzą w kierunku niepomahowanej farsy. Jenkins jest



Maciej Stuhr i Krystyna Janda w „Boskiej!” w Teatrze Polonia

rozkoszna, drobi krocзки, przekomarza się z mówiącą tylko po hiszpańsku służącą Marią (świetna Anna Iberszer). Nowego akompaniatora Cosme (jak trzeba delikatny Maciej Stuhr) obdarza macierzyńskim uczuciem, co nie przeszkadza jej za chwilę go uwodzić. Jenkins w ujęciu Jandy będąc pocieszoną grubą matroną, jest jednak cały czas panią tego świata.

Kiedy machina farsy kręci się coraz szybciej, Quilter oraz reżyser Andrzej Domalik mnożą kolejne dowcipy, tonacja zmienia się na bardziej serio. Czyż-

by Jenkins Jandy zrozumiała wreszcie swoje położenie? A może przygniótł ją świat, odrzucający takich jak ona – kolorowych, rozwichrzonych, lekceważących nie tylko operowe zasady? Janda i Domalik nie odpowiadają wprost. Spektakl kończy się monologiem Cosme – wielkim hymnem na cześć bohaterki. I chociaż to zbyt proste przesłanie wyłożono kawa na lawę, śmiech ustępuje miejsca prawdziwemu wzruszeniu.

Trzeba prawdziwej odwagi, by sceniczną postać obdarzyć taką autoironią,

czasem ośmieszyć, nawet skompromitować. A jednocześnie Janda czyni swą Jenkins – niewolnicę własnych marzeń – osobą każdemu bliską. Broni do końca jej pięknej naiwności, a jednocześnie nie pokrywa lukrem. Będąc kimś „z innej planety”, jak mówi o niej Cosme, pozostaje kobietą z krwi i kości. Jak Shirley Valentine albo bohaterka granego w Polonii „Skoku z wysokości”.

Oglądam piąty bodaj spektakl „Boskiej!” i nie mogłem dostać się do swojego miejsca, bo miejsca na schodach zajęli widzowie,

dla których nie starczyło biletów. Nie tylko młodzi, również stateczne starsze panie. To przedstawienie, zrobione przecież z niewybitnej sztuki, już jest przebojem. To teatr rzeczywisty dla każdego – wiek, wykształcenie nie mają żadnego znaczenia. A przez to teatr szlachetny i bezinteresowny. Tu nikt (poza fantastycznie fałszującą Jandą...) niczego nie udaje.

„Boska!” Petera Quiltera, reż. Andrzej Domalik, Teatr Polonia w Warszawie, premiera 27 kwietnia 2007 roku